

Nie jestem przygotowany

Celem mojego wystąpienia było wprowadzenie potencjalnej, szerszej publiczności w historię Zakopiańskich Spotkań Antropologicznych. Z powodów pandemicznych pierwszy raz odbywały się one w transmisji on-line, na Zoomie, transmitowane na kanale YouTube Muzeum Tatrzańskiego w czasie rzeczywistym¹. Jednocześnie chodziło o to, żeby choć w największym skrócie przedstawić sylwetkę naszego kolegi redakcyjnego, związanego z Instytutem Sztuki PAN i wieloma uniwersytetami, wybitnego etnologa i antropologa kultury Profesora Ludwika Stomma, którego pamięci zadedykowaliśmy tę X edycję naszych spotkań – konferencję p.t. *Ramy pamięci*.

Ludwik Stomma po habilitacji w 1981 roku wyjechał na trzyletnie stypendium do Francji. Tam zastał go stan wojenny. Po zakończeniu stypendium tuż przed planowanym powrotem do kraju z rekomendacji Claude'a Lévi-Straussa objął stanowisko profesora na Sorbonie w L'École des Hautes Études. Uczestnicząc w życiu naukowym w kraju i często później do Polski przyjeżdżając, znany również szerzej jako wzięty felietonista „Polityki”, z tą francuską uczelnią był związany i współpracował do końca życia. W L'École wykładał i prowadził seminaria, wychowując i kształtując liczne międzynarodowe grono studentów i doktorantów. Zmarł 7 marca 2020 roku w Paryżu.

We wprowadzeniu do konferencji, w grudniu 2020 roku zacząłem od przywołania tytułów poprzednich edycji Zakopiańskich Spotkań Antropologicznych: I: *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości – Antropologia. Pamięć. Historia*; II: *Miejsca / nie-miejsca. Nowe topografie. Nowe topologie*; III: *Ekstremalnie. – Doświadczenia graniczne i ekstremalne w kulturze*; IV: *Świat obok nas*; V: *Dziś prawdziwych [...] już nie ma*; VI: *Konteksty rzeczywistości – rzeczywistość w „Kontekstach”*. O myśleniu w perspektywie gościnności; VII: *Nie potrafisz tego powiedzieć*; VIII: *O słabości*; IX: *Archiwa. „Spisane będą [...] czyny i rozmowy...”* – wspominając i o tym, że wszystkie publikowane były w „Kontekstach”². Zwróciłem również uwagę na to, że już same te tytuły, od początku naszych spotkań, nie mówiąc już o zgromadzonych w nich tekstach, stanowią również swego rodzaju świadectwo.

Ale główną intencją mojego wystąpienia – zapowiedzianego w abstrakcie, przesłanym wcześniej organizatorom tej konferencji – była mowa o tym, że „będzie to tekst poświęcony Ludwikowi Stommie, rodzaj świadectwa o nim pt. «Nie jestem przygotowany...», tekst łączący moją wypowiedź / słowo pożegnania / świadectwo wygłoszone na pożegnaniu kolegi w Paryżu, w cieniu pandemii, w marcu tego roku (2020), może połączone także i ze świadectwem o tym cieniu, o tym, czego teraz doświadczamy”. Miało to zatem w założeniu zdać relację zarówno z uroczystości pożegnania Ludwika na cmentarzu Père-Lachaise, jak i z tego co wówczas mówiłem. W grudniu, na konferencji odczytałem tylko fragmenty mojej mowy pożegnalnej z notatek, bo trudno to nazwać skończonym tekstem tak wtedy, jak i dzisiaj. Odczytałem tylko sam jej początek, który wyjaśniał w jakimś stopniu jej tytuł, przywołany w niej wiersz Rilkego i zacytowaną recenzję Mariana Turckiego z ostatniej książki Ludwika. (Wszystko to czytelnik znajdzie w tekście, zatytułowanym *Nie był obojętny*, publikowanym w naszej Księdze Pamięci poświęconej Ludwikowi Stommie (patrz: s. 253–255). W nim starałem się w miarę wiernie zrekonstruować to, co wtedy, w marcu na Père-Lachaise powiedziałem).

W przeciwieństwie do innych pożegnań – na których, kiedy zabierałem głos, miałem wszystko dość solidnie napisane, wystarcza-

ło tylko odczytać – teraz do Ludwika, do Basi jechałem naprawdę nieprzygotowany. Poza tym tytułem, od którego zacząłem, który mi wtedy towarzyszył i do dzisiaj nadal stale nade mną wisi: „Nie jestem przygotowany”. Mogę już teraz go rozszyfrować. Zwłaszcza teraz, gdy moim spisaniem słowem pożegnania dla Ludwika nadałem już nowy, inny, może bardziej mówiący o Nim niż o mnie tytuł, równie mocno przylegający do tego, co chciałem wtedy powiedzieć. W grudniowej konferencyjnej wypowiedzi obiecywałem, że może uda mi się ujawnić i wskazać źródło z którego zaczerpnąłem ten tytuł. Teraz już mogę to zrobić wprost w tym tekście, cytując fragment z tego, co napisał Zbigniew Rybczyński i przysłał mi z Berlina w 1994 roku do katalogu pośmiertnej wystawy mojego brata, malarza Miłosza (którego zresztą Ludwik znał i gościł kiedyś w swoim podparyskim Motelu Lambert): „Bardzo, bardzo trudno mi napisać o Miłoszu. Chciałbym napisać coś wspaniałego, ale... nie potrafię. Siedzę po nocach i drę kartki. Brak mi talentu i nie jestem do tego «przygotowany». Nie jestem przygotowany ze Śmierci Przyjaciela [...]”³.

Stamtąd właśnie pochodzi ten tytuł.

Na poprzedniej konferencji o Archiwach – z której zresztą wyłonił się tytuł obecnej edycji i temat X Spotkań o świadectwie – wielokrotnie zwracano uwagę na rozmaite ekstensje i przejawy oraz szerokie, dynamiczne rozumienie tego, czym jest i czym może być archiwum. Archiwum to także tekst zawierający w sobie całą „kaskadę tekstów” ukrytych pod sobą, pod spodem tekstów, w bardziej jawny czy skryty sposób nawiązujących do siebie, do swoich poprzedników – o czym mówił, analizując figurę Gradivy – „tej która idzie” – Michał Klinger⁴. Biblioteka jako archiwum. Literatura jako archiwum. Sztuka, działanie artystyczne, fotografia, karty i znaczki pocztowe jako archiwum. Pamięć jako archiwum, ciało jako archiwum, a nawet i smak jako archiwum (patrz: Dorota Koczanowicz, *Pamięć podniebienia*⁵). W tym duchu chciałem i chciałbym rozumieć, i przedstawić, jak wtedy, w czasie tamtego grudniowego wieczoru, tak i teraz, że tak samo i w podobnie dynamiczny sposób rozumieć to, czym jest świadectwo.

W przeciwieństwie do wielu głosów pojawiających się w naszym okólniku, krążącym mejlowo pomiędzy autorami zgłaszającymi swoje tematy i uczestnictwem w X Spotkaniach, w tym swoistym naszym „newsletterze”, nazwanym przez kogoś dowcipnie „gońcem morowym” ze względu na gromadzone tam także opisy, doświadczenia, obserwacje zachowań, teksty, lektury i interpretacje oraz działania związane z rozwijającą się globalną i lokalną pandemią, o nieznaną dotąd mocy (notabene gromadziłem wszystkie te wpisy z myślą, żebyśmy nawet z dystansu, i po latach mogli na nie spojrzeć i przygotować je kiedyś do druku, jako świadectwa o tym niezwykłym czasie i czasach zarazy, mimo zgłaszanych już wtedy na bieżąco w różnych wypowiedziach prasowych pisarzy ich obaw z tym związanych, i dystansu, z jakim się obnosili, przekonując, że strach będzie niedługo wejść do księgarni, bo wszystkie książki będą w kółko tylko o tym samym). Zatem w przeciwieństwie do wielu głosów naszych autorów, którzy w swoich wpisach podkreślali trafność, nośność, wagę i znaczenie tak sformułowanego problemu i tematu, wokół którego mieliśmy się w grudniu 2020 roku spotkać: „Ramy świadectwa”, kładąc akcent na znaczeniu i niebagatelnej wadze tych „ram”, ja chciałem i chciałbym nadal zaakcentować samo świadectwo i właściwie na nim się skupić. Świadectwo jest dynamiczne, przekracza ramy – tak jak zauważyliśmy to w przypadku pojęcia archiwum. Stawiając sprawę już jasno, na ostrzu noża, według mnie: świadectwo nie ma żadnych ram.

Takie jest moje doświadczenie. Weźmy samą sekwencję czasową: Ludwik zmarł 7 marca, uroczystość pożegnania przygotowana została na 13 marca. 4 marca zarejestrowano w Polsce pierwszego pacjenta chorego na covid. Ale od dłuższego już czasu dochodziły dramatyczne wiadomości z Włoch o rosnących z dnia na dzień liczbach ofiar pandemii, rozszerzającej się i w innych częściach Europy. Sytuacja była bardzo niepewna. A decyzja: jechać czy nie jechać

nie była łatwa. (Narażać siebie i innych?). Ruch samolotowy jeszcze funkcjonował, lotniska były otwarte. Z Polski niewiele osób bliskich Ludwikowi zdecydowało się podjąć podróż samochodem, by uczestniczyć w tym pożegnaniu. Jedna, zaprzyjaźniona mocno z Ludwikiem, Basią i ich dziećmi rodzina ze Śląska. Jedna z Wielkopolski. I my z Kasią Kobzdej, pierwszą żoną Ludwika – samolotem z Warszawy. Na Okęciu było prawie pusto. Nie obowiązywał jeszcze surowy nakaz noszenia maseczek. Nie były one jeszcze wtedy, na początku pandemii w Polsce (zresztą podobnie jak i później, kiedy już się rozwinęła) tak łatwo i masowo dostępne. Nieliczni pasażerowie założyli je dopiero w samolocie. Większość z nich nie wyglądała raczej na ludzi, którzy wyruszają w tak niepewnym czasie w podróż, ale bardziej na takich, co, korzystając z ostatnich możliwości, jakie wtedy jeszcze były, wracają szczęśliwie do siebie – „do domu”. Przez tych kilka dni przed wyjazdem nosiłem w głowie i na nowo układałem to, co chciałbym, co powinienem i co mógłbym powiedzieć. Sporządzałem naprędce jakieś notatki, zapisując je od czasu do czasu na kartkach i do komputera, do ostatniego wieczora przed podróżą. To ciągle są te same notatki i zapiski, które miałem wtedy ze sobą, „przemawiając” i podpierając się nimi „tam” – podczas pożegnania – w marcu, i kiedy opowiadałem o tym w grudniu zeszłego roku; teraz leżą tu na stole przede mną, kiedy piszę ten tekst. Zarówno te napisane ręcznie, w ostatniej chwili, jaki te z komputera, których nie zdążyłem wtedy w bardziej uporządkowany sposób zamknąć, bo nie było już na to czasu przed samym wyjazdem, nawet żeby je wydrukować. Wysłałem je mejlem do siebie i do francuskich przyjaciół, u których mieliśmy się zatrzymać. Tak na wszelki wypadek, żeby w razie awarii pendrive’a czy zagubienia go w podróży móc wydrukować je na miejscu. O takim sprytnym działaniu usłyszałem kiedyś w prowadzonej na głośno rozmowie w tramwaju, jako najprostszym sposobie zachowywania tekstów i przechowywania ich poza chmurą (jeśli ktoś wie i rozumie, co to znaczy, a ja nawet i tego nie wiem tak do końca, ani nie jestem świadom, czy mam ją, czy nie, a jeśli bym nawet miał taką chmurę, to nie wiem, jak się do niej dostać).

Dlaczego o tym wszystkim mówię i piszę? Żeby pokazać, że nawet „najtwardsze” ramy świadectwa, jakie moglibyśmy opisać, ani rodzaj nośników i kolejnych „ram”, w jakich je przekazujemy, czy to będą ręcznie sporządzone, czy wydrukowane komputerową czcionką zapiski, nie są tutaj ważne. ŚWIADECTWO NIE MA RAM, żadnych ram ani granic. Świadectwo to jest działanie (niektórzy nawet powiedzą, że powinno być przede wszystkim działaniem). To niemal tak, jak całe życie. Życie może być świadectwem. Świadectwo może być życiem. Jeśli już mówić o jakichś jego ramach, to z nim jest tak samo jak z życiem. Jeśli ma już mieć jakieś ramy, to jak życie ma tylko „dwie ramy”, chociaż ja wolałbym mówić o tym, zamiast „ram” używając innego, chyba bardziej precyzyjnego (i otwartego) słowa; że ma, tak jak życie, tylko dwa krańcowe brzegi: narodziny i śmierć. (Zwracam przy tym uwagę na paradoks obu doświadczeń, z których składa się życie. Paradoksalnie rozpoczyna się ono tym, czego z pewnością doświadczyliśmy, ale czego nie pamiętamy – nie możemy pamiętać ani o tym nic powiedzieć – o czym zaledwie możemy się dowiedzieć z opowieści rodziców, dziadków, jeśli żyją, czy innych świadków, i po drugiej stronie: nasza śmierć, o której też nic nie będziemy mogli już powiedzieć). Można by też przy tym zauważyć i dopowiedzieć, że świadectwo jest jak rzeka, do której nie można drugi raz – jak ja teraz do tej mowy pożegnalnej i do tamtej sytuacji – wstąpić.

Nie inaczej jest w przypadku równie, zdawałoby się, dających się ściśle i precyzyjnie opisać, twardej „ram czasowych” świadectwa. Trzymając się tych moich zapisków i notatek i wracając do opisanych tak szczegółowo okoliczności powstawania tego świadectwa, mógłbym sobie zadawać i nieraz sobie zadawałem pytania, jak mógłbym te „ramy czasowe” opisać, ustalić i obliczyć. Jak opisać ich początek i koniec? Kiedy pierwszy raz o nim pomyślałem? Siódmego marca, kiedy przysłała wiadomość o śmierci Ludwika? Czy kiedy podjąłem decyzję, że pojadę do Paryża, zawiadomiłem

o tym Basią i na jej pytanie, czy będę chciał coś powiedzieć podczas pożegnania (ustalano właśnie porę i czas tej uroczystości), bez namysłu odpowiedziałem, że tak? A więc między 7 a 12 marca, kiedy miałem samolot i wysyłałem je jeszcze „w ostatniej chwili” mejlem? A przecież jeszcze na Okęciu układałem na nowo i przekładałem, porządkowałem je sobie w głowie, siedząc i pijąc w opustoszałej lotniskowej kawiarni z Kasią kawę w oczekiwaniu na ostatnią przed wejściem na pokład odprawę. Czy może tego samego dnia, 12 marca późnym wieczorem, gdy francuski przyjaciel Ludwika Fabrice, u którego się zatrzymaliśmy, wręczał mi wydrukowane notatki z wyrazem zdziwienia nie tyle tym, że wysłałem je w tym celu do niego, ile bardziej niedowierzania i przerażenia – bo zajmowały kilkanaście stron – że chcę i mam zamiar to wszystko wypowiedzieć nazajutrz. Moje zapewnienia, że to tylko notatki i zapiski, materiał zaledwie, z którego coś wybiorę, wcale go nie uspokoiły. W gruncie rzeczy były to bowiem bądź obszerniejsze wypisy, cytaty, bądź zapisy czasem całych wierszy. Idąc tropem znanego klasyka, jednak na zupełnie prywatny własny użytek, ten zbiór cytatów i wierszy dla mnie tak mocno z Ludwikiem związanych pozwoliłem sobie nazwać wypisem z ksiąg pożytecznych. Pamiętam też, już nie tyle przerażenie, ale przede wszystkim ów szczery serdeczny współczujący śmiech Fabrice’a, już nie tylko nieliczący z powagą sytuacji, ale nieokleznany, nie do opanowania, którym wybuchnął, kręcąc głową, gdy zobaczył mnie w bistro koło cmentarza, gdzie spotkaliśmy się w gronie kilkunastu osób na kawie, tuż przed uroczystością (był to chyba ostatni dzień, kiedy kawiarnie były jeszcze w Paryżu otwarte), widząc, jak oddalałem się od wspólnego rodzinno-towarzyskiego stołu i zajmuję miejsce przy osobnym stoliku, ze swoimi notatkami i zapiskami, kreśląc i znów dopisując na tych kilkunastu kartkach jakieś nowe uwagi i tylko dla mnie zrozumiałe wskazówki i dyspozycje. Widział mnie przecież w tej samej roli, przy tym samym zajęciu, pogrążonego w tej samej pracy zaledwie godzinę wcześniej, podczas kilkudziesięciminutowej wspólnej podróży podmiejską kolejką do Paryża, podjętej razem rano przez kilkoro przyjaciół i znajomych Ludwika, którzy znaleźli u Fabrice’a gościńnię i u niego się spotkali.

Jak zatem liczyć, jak wyznaczyć ramy czasowe tego świadectwa, które wygłosiłem 13 marca na cmentarzu, o czym starałem się opowiedzieć także w grudniu 2020 roku na zakopiańskiej konferencji, i które do tej pory piszę i usiłuję je złożyć?

Jeśli chodzi o „ramy czasowe”, na szczęście jest jeszcze coś, co odkryłem parę dni później w swojej skrzynce pocztowej, i co nie miało już wtedy żadnego znaczenia. Był to list od Antona Serdecznego, którego poznałem w 2010 roku, kiedy przywiózł Ludwika na wykłady w ramach międzynarodowego festiwalu Kregi Sztuki w polskim i czeskim Cieszynie. Przyjechali od południa, przez Czechy. Anton był studentem, potem doktorantem Ludwika, wypromowanym przez Ludwika doktorem (obecnie jest profesorem, antropologiem kultury zajmującym się historią nowożytności i kultury współczesnej, wykładał na Uniwersytetach w Marsylii i we Florencji), ale zawsze był i jest serdecznym (*nomen omen*) i oddanym przyjacielem Ludwika. Towarzyszył mu do ostatnich chwil. Teraz czuwał nad przygotowywanym we współpracy z rodziną i przyjaciółmi Ludwika scenariuszem i sprawami związanymi z organizowaniem uroczystości Jego pożegnania. Prawdopodobnie oczekiwał potwierdzenia mojej obecności i tego, czy coś powiem. W dobrym (niepotrzebnie się martwił, czy rozumiem), po polsku napisanym liście (jedynie przez brak znaków diakrytycznych brzmiącym i wyglądającym trochę „obco”) pytał: „Piszę tylko, bo jutro, będziemy mówić przed ceremonią, tak? Nie mamy dużo czasu: musimy czytać nasz tekst mniej więcej przez 3 minuty i pół (4 minuty z instalacją i tak dalej). To szkoda, ale tak trzeba, bo Père Lachaise chce i może zrobić ceremonię godzinę tylko. Mam nadzieję, że rozumiesz, nawet jeśli piszę nie dobrze po polsku”. Napisałem, „że na szczęście” odkryłem ten list późnej, kiedy już było po wszystkim i nic się już nie dało z tym zrobić, nic zmienić ani tego odkręcić. Nie miało to już zresztą żadnego znaczenia, bo

gdybym go odczytał wcześniej, we właściwym czasie, to pewnie nie wykrztusiłbym z siebie ani słowa. „Ramy czasowe” (te 4 minuty – sic!) – wyznaczone, ustalone dla tego świadectwa nie mogły mieć żadnego znaczenia, bo pamiętam dobrze tę minę zdenerwowanego francuskiego mistrza ceremonii, który stał w kulisach mocno już zniecierpliwiony, unosząc co chwila spojrzenie ku górze, czekając tylko na to, aż wreszcie skończę mówić. Byłem obok Katarzyny Kalinowej tylko jednym z dwojga, którzy przemawiali po polsku, przedostatnim mówcą, więc mogłem udawać, że nic nie rozumiem – nawet tej groźnej miny francuskiej. Dopiero coraz bardziej opuszczone i zaciskające się powieki siedzącego naprzeciw Antona, który był za wszystko odpowiedzialny, sprawiły, że szybko przeskoczyłem przez tych kilkanaście kartek, wiele pomijając, do ostatniego już wiersza, który przeczytałem. Po mnie zajął miejsce za mównicą najstarszy syn Ludwika Stanisław. Dlaczego znów tak drobiazgowo wszystko to opisuję? Znów odpowiem: żeby pokazać, że nawet najbardziej precyzyjnie dające się opisać i ustalić, „ramy czasowe” czy inne ramy nie mają żadnego znaczenia dla istoty tego, czym jest świadectwo. Że świadectwo z istoty swojej może przekraczać wszelkie ramy i wykracza poza nie. Żeby pokazać (także na tym przykładzie) pewne ogólne cechy świadectwa – o czym będzie za chwilę – które według mnie są szczególnie ważne, ważniejsze nawet od ram, w których do nas docierają czy w których chcielibyśmy je uchwycić. Do swojej skrzynki pocztowej, w której odnalazłem poniewczasie wspomniany list Antona, zajrzałem dopiero następnego dnia w sobotę, a może w niedzielę 15 marca, kiedy miałem samolot powrotny, żeby się zabukować. 14 marca o północy zawieszono wszystkie loty do Polski. I wkrótce zaczęto zamykać granice. Cały tydzień spędziliśmy na próbach wydostania się i szukania możliwych bezpiecznych sposobów powrotu do domu, tracąc głównie czas, wisząc na telefonach, tkwiąc w internecie i poczcie mejlowej (ileż wtedy nasłuchiwałem się muzyki Chopina, to tylko moje! – dzwoniąc do konsulatu, ambasady, LOT-u, bezskutecznie też starając się zapisać pod wskazanymi telefonami na specjalnie uruchomiony i szeroko reklamowany program „Powrót do domu”. Podejmowaliśmy również inne szalone próby przy pomocy naszej francuskiej przyjaciółki, która desperacko podjęła się samochodem dowieźć nas do granicy niemiecko-polskiej. Na szczęście, słysząc już o tym, co zaczęło się tam dziać, wycofaliśmy się, nie wjeżdżając nawet do Niemiec. Wróciliśmy do Paryża, robiąc tego dnia 500 kilometrów. Ale to wszystko to już temat na osobną opowieść. Wracając do wspomnianych wykładów Ludwika w Cieszynie i wykorzystując przypisowy charakter tego tekstu, dodam tutaj notę bibliograficzną, że jeden z wygłoszonych wtedy przezeń wykładów pt. *Dlaczego artyści lubią Paryż* opublikowaliśmy w 2014 roku w numerze poświęconym festiwalowi Kręgi Sztuki w rozszerzonej wersji pt. *Pożegnanie Paryża*, i że towarzyszyły mu fragmenty ze świeżo wydanej, czy wydawanej wtedy równolegle *Antropologii wojny*, pozyskanej dzięki uprzejmości nieocenionego Wiesława Uchańskiego – prezesa wydawnictwa Iskry, wydawcy wielu znaczących książek Ludwika, jakie ukazały się pod koniec jego twórczego życia. Tamże zamieściliśmy „wizytówkę” Ludwika z jego obszerną (wybraną przez niego) bibliografią⁶. Na zasadzie przypisu dodam tutaj, że w spisanym słowie pożegnalnym do Ludwika, w którym starałem się jak najwierniej zrekonstruować to, co wtedy powiedziałem, dopisałem tylko jeden (jak nazwałem go: „francuski”) wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *Sur le pont d'Avignon*, którego wtedy nie zdążyłem przeczytać. A teraz już na koniec, w „telegraficznym” skrócie – jeśli ktoś jeszcze dzisiaj wie, pamięta i rozumie, co to znaczy – przechodzę do wymienienia tych ogólnych, najważniejszych według mnie cech świadectwa (wynikających także i z tego mojego doświadczenia): 1. Świadectwo zawsze jest (ustawicznym) wyzwaniem / wezwaniem i wyzwaniem (zadaniem częstokroć bardzo trudnym dla tego, kto chce je złożyć). 2. Ramy nie są w nim najważniejsze (jak napisała w swym abstrakcie Monika Sznajderman: „Drodzy, mam straszny mętlik w głowie i natłok myśli, [...] więc

w tej chwili mogę tylko powiedzieć, że na przykładzie żydowskich Gorlic chcę pokazać to, co znajduje się poza obowiązującą i dominującą ramą świadectwa, chcę pokazać blaknięcie i podziemne życie (także materialne) niektórych świadectw i niewidzialność tych, którzy są poza ramą, którzy zostali poza nią wypchnięci przez narrację narzucającą powojenny i obecny porządek wiedzy i władzy)”. 3. Świadectwo bywa niepełne, ulomne, rozproszone (dobrym tego przykładem jest wnikliwy, porywający esej Pawła Bema *Obowiązki i ambicje. Jeszcze o [nie]pamięci poety* zamieszczony w numerze pt. *Archiwa – ciąg dalszy*⁷ („Konteksty nr 3/2020), w którym autor śledzi losy pewnego motywu będącego świadectwem zdarzenia okupacyjnego w Warszawie, zapisanego w różnych wersjach i szkicach do [nieopublikowanego] wiersza, i w notatkach Czesława Miłosza spoczywających w archiwum poety zdeponowanym w Beinecke Rare Book and Manuscript Library w New Haven. Motyw ten został zapisany i wykorzystany przez poetę w prozie (wszedł do jego powieści *Zdobycie władzy*). Z tym świadectwem poeta w różnych próbach i formach nieustannie się zmagał. 4. Świadectwo (nieważne, czy pojawia się w poezji, w prozie, literaturze, czy nawet w nauce) jest ponad ramami i granicami gatunków, może się wyrażać w różnych gatunkach sztuki i nauki. 5. Może być – wiedzą coś o tym antropologowie kultury – wywiadem, rozmową, „świadectwem antropologicznym”, będącym niczym innym jak „zmieszaniem gatunków”, co podkreślał Clifford Geertz, (chciałbym kiedyś napisać w podobnym duchu esej o książce *Falszerze pieprzu*, że właśnie jest takim „świadectwem i prozą antropologiczną”, a nie, jak potocznie ją nazywano, „historią rodzinną”). 6. Świadectwo nawet jeśli jest (specyficznym) świadectwem określonego czasu, pewnej epoki, jak to się zwykło mówić o literaturze, poezji, architekturze, i wielu innych dziedzinach sztuki, i sztuce w ogóle, choć zawsze pojawia się i zawiera w tych „czasowych ramach”, jest zawsze ponadczasowe, otwarte dla tego, kto zechce go wysłuchać, przeczytać, zobaczyć; zawsze jest otwarte na nowe odczytania i interpretacje. Wybiega więc w ten sposób i jest przygotowane na przyszłość. 7. Świadectwo jest zawsze czymś osobistym (autorskim, chociaż autor może być nieznanym, anonimowym). 8. Świadectwo częstokroć jest czymś (i stąd być może bierze się moje uprzedzenie do sztywnych „ram”) zmysłowym, cielesnym, somatycznym, jak czytamy to i widzimy na samym początku Pierwszego listu św. Jana: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszymi widzieli i na cośmy patrzyli, i czego ręce się nasze dotykały, o Słowie żywota; (Bo żywot objawiony jest i widzieliśmy i świadczymy i zwiastujemy wam on żywot wieczny, który był u Ojca, i objawiony nam jest)” – i co za chwilę Jan jeszcze raz powtarza – „Cośmy, mówię widzieli i słyszeli, to wam zwiastujemy, abyście i wy z nami społeczność mieli ...” (1 list Jana, rozdz. 1, w. 1–3, Biblia Gdańska). 9. Świadectwo jest budowaniem wspólnoty ponad wszelkimi granicami (czasowymi, językowymi). 10. Świadectwo jest budowaniem i poszukiwaniem wspólnoty ponad granicami językowymi, krajowymi i miejscami odległymi od siebie, budowaniem i poszukiwaniem wspólnoty pomiędzy ludźmi różnych pokoleń i doświadczeń – jak pokazuje to niezwykle „książka-świadectwo” wygnańca, imigranta i emigranta – *Osiol Mesjasza* Włodka Goldkorna⁸ (mieszka we Włoszech i tak o sobie pisze: „Tak więc ja, Polak, Izraelczyk, włoski pisarz, Żyd, 19 kwietnia, w rocznicę powstania [w Warszawie] ... udałem się pod pomnik...”). 11. Świadectwo idzie na przekór biedzie, śmierci, złym czasom, na przekór i przeciw zapomnieniu. Jest śladem spotkania z Mistrzem (jak w *Mistrzu i Małgorzacie* Bulhakowa). Jest językiem sprzeciwu i buntu („*Annuska rozlala olej...*”), który może wybuchnąć lata później. Doświadczeniem współczesnej literatury (mam tu na myśli obok wspomnianych książek pisarstwo Swietłany Aleksijewicz, Hanny Krall rozmawiającej z Markiem Edelmanem w *Zdążyć przed panem Bogiem*, Émile’a Ajara *Życie przed sobą*, Heinricha Bölla, W.G. Sebald *Austerlitz* i innych).

O tym wszystkim chciałem powiedzieć w grudniowym wprowadzeniu (niektóre wątki tylko udało mi się wtedy zasygnalizować)

i chciałbym móc jeszcze kiedyś o tym napisać, dodając to czego tutaj nie mogę zmieścić. Ale ramy miejsca, które mi tutaj na to zostały, są nieubłagane (a jednak – jak ktoś dopowie – ramy są ważne!). Odpowiem: Świadeństwo jest nieskończone. Więc, już tylko ten wiersz, który udało mi się wtedy, w grudniu przywołać, trawstując definicję wiersza Pawła Próchniaka „(Wiersz) / Świadeństwo jest miejscem spotkania z tajemnicą”. Jest to wiersz Emily Dickinson nr 943, który pokazuje, że świadeństwo, nawet kiedy ma najbardziej ściśle wyznaczone, określone, ustalone ciasno ramy i granice, to je nieustannie przekracza. Jest przekraczającą wszelkie granice dialektyką i dialektem transcendencji, w której do głosu dochodzi Transcendencja.

Trumna – choć to małe Włości
Lecz może pomieścić
Obywatela Raju
W pomniejszej Treści

Grób – choć jest ciasnym Miejscem –
Przepastniejszy niż Słońce –
I wszystkie Morza i Łądy
Które On ma na wględzie

Dla Tego kto w tym Zaciszu
Chowa Przyjaciela
Okręg bez Wytchnienia –
Bez Miary – bez Końca

[przeł. Krystyna Lenkowska]¹⁰

Przypisy

- ¹ Pełny zapis konferencji znajduje się na stronie www.konteksty.pl w zakładce Archiwum aktualności.
- ² Zakopiańczycy. *W poszukiwaniu tożsamości – Antropologia. Pamięć. Historia*, [w:] „Konteksty” nr 1/2013; cały numer dostępny na www.konteksty.pl i www.zakopiańczycy.eu (dostęp 1.10.2021). *Miejsca / nie-miejsca. Nowe topografie. Nowe topologie*, [w:] „Konteksty”, nr 2/2013. *Ekstremalnie – Doświadczenia graniczne i ekstremalne w kulturze*, [w:] „Konteksty” nr 1/2014. *Świat obok nas*, [w:] „Konteksty” nr 1/2016. *Dziś prawdziwych [...] już nie ma*, [w:] „Konteksty” nr 3–4/2016. *Konteksty rzeczywistości – rzeczywistość w „Kontekstach”*. *O myśleniu w perspektywie gościnności*, [w:] „Konteksty” nr 1–2/2017. *Nie potrafię tego powiedzieć*, [w:] „Konteksty” nr 1–2/2018. *O słabości*, [w:] „Konteksty” nr 3/2019. *Archiwa. Spisane będą (?) czyny i rozmowy*, [w:] „Konteksty” nr 1–2/2020.
- ³ Zbigniew Rybczyński, [w:] *Milosz Benedyktowicz 1945–1992*, katalog wystawy, Wydawnictwo Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Warszawa 1994, s. 7.
- ⁴ Michał Klinger, *Gradiwa – Magdalena. Problem archiwów*, [w:] „Konteksty” nr 1–2/2020, s. 18–30.
- ⁵ Tamże, s. 138–144.
- ⁶ Patr: Ludwik Stomma, [w:] „Konteksty” nr 2/2014, s. 50–51; Ludwik Stomma, *Antropologia wojny*, [w:] tamże, s. 52–56; Ludwik Stomma, *Pożegnanie Paryża*, [w:] tamże, s. 57–59. W tekście *Antropologia wojny* zamieszczono fragmenty pochodzące z książki Ludwika Stommy, [Wstęp i rozdział XI: *Wojna nieuchronna*], por: [w:] Ludwik Stomma, *Antropologia wojny*, Wyd. Iskry, Warszawa, 2014. Osobną rozmowę z Wiesławem Uchańskim o Ludwiku i jego książkach wydanych w Iskrah umieścimy w jednym z najbliższych numerów.
- ⁷ Paweł Bem, *Obowiązk i ambicje. Jeszcze o (nie)pamięci poety*, [w:] „Konteksty” nr 3/2020, s. 98–104.
- ⁸ Włodek Goldkorn, *Osiół Mesjasza*, przeł. Joanna Malawska, Czarne, Wołowiec 2020
- ⁹ Tamże, s. 197.
- ¹⁰ Emily Dickinson, *Jest pewien ukos światła. Poezje wybrane*, Wybór i przekład Krystyna Lenkowska, Łódź 2018, s. 174.

KUBA SZPILKA

Dedykacja dla Ludwika Stommy

X Zakopiańskie Spotkania Antropologiczne dedykowane były pamięci Ludwika Stommy. Cóż to znaczy? „Dedykować” to zgodnie z łacińskim źródłosłowem *dedicare* ofiarować, poświęcić. Mamy zatem do czynienia z aktem, który wspiera, podtrzymuje i w ten sposób umacnia pamięć – szczególną formę obecności. To również oczywista deklaracja wiary w moc słów, w sprawczość mówienia. Bez niej dawanie dedykacji byłoby przecież pustym gestem. Poświęciliśmy kilka dni spotkań, rozmów, współbycia w wirtualnej przestrzeni także i temu, by uobecnić Ludwika. Nie poprzez wspomnienie, chociaż ono także się pojawiało. Nie na drodze prostego przywołania. Był raczej wyróżnioną (dedykowaną) częścią tła, zewnątrz tego, co wydarzało się w kilka grudniowych dni pomiędzy uczestnikami zakopiańskich spotkań. Ich „zakopiańskość” była równie nieoczywista jak Ludwikowa obecność.

Grudzień pod Giewontem, zimowy koniec 2020 roku gromadził nas w środku pandemii, spotykał zoomowo w domowych pieleszach przed ekranami. Było inaczej niż „zawsze”. Rozmawialiśmy o ramach świadeństwa (przypomnijmy: ich fragmentem był Ludwik Stomma), ale tym razem one także w sposób oczywisty i zdecydowany mówiły. Byliśmy w sieci i brała ona udział, wdarała wydarzenie i w żaden sposób nie pozwalała się myśleć jako statyczne, stateczne, pojęte granice naszego ujęcia. Nie warunek możliwości przedstawienia, prezentacji, ugruntowanego pojęcia, ale jego możliwość, energia kolejnych zjawień, tyczenie drogi, drożenie.

Inne były to spotkania pośród ubywania, utraty, w rozdzielającym dystansie, z Ludwikiem, który zniknął i nawet nie powiedział: „wróć” („Jakże tak można pośrodku rozmowy...”). Mówiliśmy i trwało nasłuchiwanie. Jak zawsze byliśmy pośród siebie, choć mogliśmy się widzieć tylko w kadrze ekranów. Nasze twarze zjawiało komputerowe światło i gubiło ich wygaszanie. Ale to, że tak łatwo i gwałtownie się traciły, opatrywało tę moc czułością, co znaczy: chroniło sztuką bycia z tym, co umyka, odchodzi, przekształca się i jednocześnie przyciąga, zwie, by podążać za, tropić rozmywający się i słabnący ślad. Kłась kojące plastry słów, obrazów i dźwięków, łączyć, co się rozchodzi, zsywać pamięcią, wyobrażnią, myśleniem oczywiste „jest”, co nie-trwa z jego nieoczywistym wydarzeniem, z wciąż darzącą drogą w otwarte. Podążać taką drogą, to znaczy ją wytyczać, ćwiczyć cierpliwą uważność.

W życzliwym komentarzu o X ZSA czytam, że zgromadzenie antropozakopiańczyków (dziękuję Staszce Krajew-